

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans,
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Narok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SABOTE**.

N^o 42.

DZIEŃ 17 LISTOPADA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

W jedném z emigracyjnych pism, czytaliśmy przed dwoma tygodniami doniesienie, że p. Michał Domagalski « został mianowany przez generała Garibaldego dowódcą oddziału polskiego (w Neapolu) w stopniu pułkownika. » Nieco później, doszła nas wiadomość, że pan Ludwik Mierosławski, na wezwanie dyktatora, ma formować w tójże stolicy legją «internacyjalną» z ochotników zagranicznych. Jakkolwiek te dwa doniesienia nie zupełnie się zgadzają, a usunięcie się Garibaldego obydwom nie mało dzisiaj odejmuje wagi, nie sądzimy przecież, aby nam wolno było zbywać je obojętném milczeniem. tém bardziej, że z początkiem tego tygodnia, p. Mierosławski rzeczywiście wyjechał do Neapolu.

Wezwanie Polaków do wspólnej sprawy z narodem dobijającym się samoistnego życia i gotującym się do boju z jednym z naszych wrogów, obudzać powinno i obudza niewątpliwie w szeregach emigracyjnych współczucie. Z natury swojej i celów, które ją na obcą wywiodytły ziemię, emigracja polska jest wojującą: walczy o niepodległość, a przynajmniej o dobre imię swojego narodu, i wiedzą o tém, od lat trzydziestu, nieprzyjaciele nasi, głównie zaś Rossya i Austria, że ilekroć wojnę prowadzić im przyszło, zawsze pod chorągwią im przeciwną, zbrojnych znajdowali Polaków. Z natury zaś rzeczy wynika, że generał Garibaldi, gdy o polskim żywiole pomyślał, szukał go w obozie, do którego i tradycją i sympatją najbardziej był zbliżony. Pytanie tylko zachodzić może, jak względem tych prób i usiłowań zachowa się emigracja, a mianowicie ci spośród niej, którzy ani przez swe opinie, ani przez swe środki działania, do rzeczzonego nie należą obozu. W tym przedmiocie, chcielibyśmy myśl naszą z całą wyjawić szczerością.

O panu Domagalskim nie wiele umiemy powiedzieć: czytamy tylko, że jest «członkiem Centralizacji towarzystwa demokratycznego,» tój Centralizacji, która snać jak fenix i wciąż umiera i wciąż z własnych się odradza popiołów, i o której istnieniu po raz drugi w tym roku słyszemy. Z panem Mierosławskim rzecz inna: emigracja zna go i z wojny w Poznańskim i z książki, którą o niej napisał; zna go z wypraw badeńskiej i sycylijskiej, z mów i odezw, które, różnemi czasami, drukował. Pismo nasze, przed rokiem, zmuszone było poświęcić mu obszerny kolumny, i odeprzeć ze zgrozą słowa niebaczne, któremi naród schorzał nietylko z tego, co go dziś utrzymuje odzierał, ale, i wiarę i naukę wyszydzając przed młodzieżą, najprzedniejszych w przyszłości pozbawiał go sił. Cośmy o

nim, w swym czasie, wyrzekli, to publiczność, ufamy, swym sądem stwierdziła, i potępiła by go równie surowo dziś jeszcze, gdyby zdania dawnym podobne, w swych mowach czy odezwach, ogłaszał na nowo.

Wszakże, obecnie p. Mierosławski nie jest tylko mowcą i agitorem rewolucyjnym: z powagi dyktatora jest włojskim generałem, i może wistocie będzie powołany do tworzenia, obok zagranicznych, polskiego oddziału. Już więc nie ohydzać ani burzyć tego, co inni robią, ale sam teraz ma zbierać cegielki i wznosić budowę, sam pasować się z trudnościami, których nie uznawał, kiedy nie on, lecz inni stawiali. Nie wiemy czy się spostrzegł, że droga którą szedł dotąd, na szlachetniejsze nie prowadzi pole; a w politycznej szermierce nienawykły przebierać w broni, może u innych teraz chęć odwetu przypuszcza. Ale jak nas różnią opinie, tak i w środkach walczenia z przeciwnikiem, nie pójdziemy jego torem. Nie przyznajemy sobie wyłącznego prawa do rzeczy publicznej i nie razi nas bynajmniej, że ktoś inny szuka miejsca, które sami, ze spokojném sumieniem, chyba pod ściśle oznaczonemi warunkami zająćbyśmy mogli. Bo jeśli do wojny z Austryą czy z innym Polski wrogiem, cała emigracja znajdzie się gotowa, to nie cała może się w mieszać do spraw od nas dalekich: nie przystoi nam zdobywać Gaety, nie godzi się iść na Kwirynał. Czekać więc powinniśmy i możemy, bo dla każdego nadejdzie godzina. Nieraz może nam boleć przyjdzie nad tém co się stanie; przecież ani szkodzić ani utrudniać nie myślimy tym, co odmienną od naszej drogą, mniemają służyć ojczyźnie. Niebezpieczne są targi przed cudzoziemcami, bo za nie trzeba nieraz zapłacić dość ciężko; niebezpieczne są na obcej ziemi Polaków o przewodnictwo wyścigi, bo jeden z nich tylko dobiega celu, a każdy, w podobnej walce, przynosi ujmę i własnej i narodowej godności.

Stambul 7 listopada (koresp.) Nie przyszło dotąd do spełnienia faktu, którego tak gorąco oczekiwaliśmy i jeszcze oczekujemy. Akt unii bułgarskiej z Rzymem, choć już podpisany, nie został wręczony tutejszemu arcybiskupowi, i zesłanej niedzieli, choć to było umowionem, w cerkwi bułgarskiej nie uznano jeszcze Papieża za głowę Kościoła. Moskale, w tój ostatniej godzinie, wyciężyły wszystkie siły, by odwrócić cios, który z ich rąk wyrzywał naród bułgarski i wiązał go z Europą na zawsze. Książę Łabanow minister, urzędnicy i tajemni agenci poselstwa, archimandryta ambasady: wszyscy bez wyjątku biegali od Bułgarów do Greków i Turków, błagając jednych o cierpliwość, drugich

o koncesye, strasząc ostatnich politycznemi następstwami, które ta rewolucya kościelna na państwo ottomańskie sprowadzić może. Gdzie nie pomogły przedstawienia, obietnice lub groźby, tam działały wpływy pieniężne; a na tój jak na innėj drodze, Moskwa nie spotykała tu dość interesowanych, zwłaszcza też dość silnych spólzawodników. Bułgarzy, choć nie zachwiani, ale śmiałością własnego kroku przestraszeni, wstrzymali się. A pragnąc znaleźć kogoś, coby z nimi odpowiedzialność podzielał, udali się do księcia Vogoridesa i zawezwali go, aby razem z nimi zażądał osobnego patryarchy, a jeżeli tego nie otrzyma, razem z nimi, przeszedł na unię. Vogorides, choć bułgarskiego rodu, w greckich wychowany obyczajach, nie śmiał się odrazu zdecydować; ani Bułgarów nie chciał tracić zaufania, ani wystawić się na nieprzewidziane następstwa, i zażądał kilku dni do namysłu.

Taki jest stan obecny: po gorętszém postanowieniu, nadeszła chwila zimniejszej rozważli. Rzecz się jednak w gruncie nie zmieniła; nie zmieniły się zwłaszcza niedostatki, którymyb zaradzić trzeba, ani przeszkody, z któremi dobra sprawa walczyć musi. Pierwsze były i są jeszcze w Bułgarach, drugie w stronach do tój sprawy wmiieszanych. Naród bułgarski, bez klasy oświeconej, zdolnej w danym razie do przodkowania, bez indywidualów, któreby mogły dążności wszystkich reprezentować, żyjący dotąd nie narodowem, nie prowincjonalnem, ale gminnem tylko życiem, nie może odrazu zdobyć się na akcyę silną, któraby nie ustawała, ani zatrzymywała się przed niedość obliczonemi trudnościami. Wśród rozległej prowincyi i rozrzuconych gmin, jedynym organem, jedynem znaczne dążności spajającym ogniwem, jest mały z wieloma zaporami walczący dziennik *Bulgarya*: a ten, choć mu na chęciach nie zbywa, nie może przecież zastąpić ludzi i środków, dotąd nieprzygotowanych. Przyczyną gnębieni od Turków i Greków, Bułgarzy nie przyszli jeszcze do poznania swych praw; nie wiedzą jaka jest władza, która na nich panuje, polityczna granica; nie zdają sobie sprawy z wpływów pobocznych, które najlepiej im nawet życzących mogą czasem zmuszać do milczenia. Więc jak zanadto łatwo ustępują arbitralności urzędników tureckich, tak też może podobnie zanadto liczyli na opiekę katolickiego państwa i ambasadora, pod którego uciekają się skrzydła. Przyzwyczajeni do prozelityzmu Moskwy, sądzili że ambasador francuzki równie gorliwie wystąpi w obronie Unii, że im doda otuchy. Nadzieje ich do dziś dnia nie ziściły się. Ze zaś Turcy, na żądanie Greków, aresztują (jak w Tulczy) agitujących Bułgarów i w kajdanałch sprowadzają do Stambułu, padł strach na biedny naród, że jest sam, opuszczony, i że nadal, wobec tylu połączonych nieprzyjaciół, równie samotny pozostanie.

Wszakże, byleby jakaś pomoc nadeszła z Zachodu, też same przyczyny, co ten ruch wywołały, utrzymają go i nadal: niechęć do Greków, nieufność ku Moskwie i opór rządu tureckiego w przyznawaniu Bułgarom osobnego państwa. Aby odmówić zezwolenia i wytrwać w odmowie, Porta zawsze znajdzie siłę; bo słuszne ma zresztą powody lękania się, że uwolnienie Bułgarów od władzy stambulskiej (skoro w greckiej pozostają wierze) o tyle lud ten ku Moskwie przybliży.

Ostatni zeszyt *Revue Contemporaine* zawiera wstępny artykuł hr. Rogiera Raczyńskiego, pod tytułem: *Polityka i Postęp za Cesarstwa*. Autor słusznie wykazuje, że mimo czasowego ścieśnienia parlamentarnych swobód we własnym państwie, rządu Napoleona III są potężnym czynnikiem postępu nietylko dla ogółu Europy ale i dla Francyi samej; że polityka zewnętrzna, oparta na liberalizmie, uczuciu sprawiedliwości i narodowych autonomiach, jest zarazem najskuteczniejszém przygotowaniem i ubezpieczeniem liberalnego na przyszłość rozwoju polityki wewnętrznej; że w końcu rozbrat, który we Francyi nastąpił między inteligencyą i przemys-

stem z jednėj, a instynktem mass (w Cesarzu uosobionym) z drugiej strony, pochodzi właśnie z tego, że liberalizm ciasne zakreślał kolo wielkiemu powołaniu Francyi i miary szukał tylko w mierności: przeciwnie do bajki Menneniusza, powiada w jednym miejscu, że zwykłą sobie świętością p. Raczyński, głowa to i żołądek tworzą tu teraz koalicję przeciwko sercu. — I w obecnej, jak w poprzednich pracach autora, przychodziło nam uznać a nieraz i podziwiać pierwszego rzędu zalety: szlachetność aspiracyj, głębokie uczucie humanitarne, pogląd zawsze wysoki a nigdy powszedni, kulturę umysłu rozległą a zaprawdę nie tak łatwą teraz do napotkania wśród wyższych warstw naszego społeczeństwa, wreszcie, przy szczęśliwem nieraz i oryginalnem wyrażeniu, bogactwo myśli, które tylko zbyt często zapominao pięknej przestrody greckiego poety, że ręką nie worem siew rzucać należy.

Być zresztą może, że czytelnik francuzki mniej skorym niż my okaże się w uznaniu; że poza częstą a czasem i gęstą mgłą niemieckiego filozofizmu, błędnym tylko ognikiem mu się wyda to, co prawdziwem jest światłem, i że wobec rześzystych właśnie błysków i połysków myśli: *fumus ex luce!* zawoła z Horacym... Ale to tylko obchodzi mniejsze lub większe powodzenie autora u publiczności, która nam jest obcą. My, z naszego stanowiska polskiego, polskie tylko pozwolimy sobie zrobić uwagi. P. Raczyński należy do niezbyt małej hezby naszych rodaków, którzy z widoczną usilnością dobijają się indygenatu w piśmiennictwie francuzkiem. Nie przeczymy, że do tego większe niż wielu ma tytuły: ale tém większy i tém słuszniejszy nasz żal, że umysł tak świetny i bogaty ojczystego odbiega pola i sowy wozi do Aten, gdy w własnym jego kraju ptak Minerwy jest *rara avis* zaprawdę! Nie holdujemy fatalizmowi kastowych zawodów, i syna nie myślimy przykuć do rękodziela rodziców. Ale tam, gdzie kasta jest cały naród ciemniony — paria wśród innych, niestety! — i gdzie rękodzielnem jest tak szlachetna, a tak różnorodna praca kolo dźwigania ojczyzny, tam może wolno przypomnieć synowi, że drogiel wszystkiej pamięci ojciec, nie wpośród obcych to szukał pola do pracy i popisu i nie mieszkańców to nad Sekwaną usiłował oświecać. P. Raczyński, nie Polaków (za cobyśmy bardzo byli wdzięczni), ale Francuzów chce oświecać o francuzkich sprawach; chce Francuzom wykazać, że weale na tak zły nie znajdują się drodze. Trud to może zbyt cenny, może też i nieprzyzwoity. Nie radźmy tym, co sobie sami dotąd radzić umieli, my, tak bezradni i bezładni! Równie może niewłaściwie, jak gdy dla ulżenia wozowi z niego zeskakuje, poczyna sobie mucha, gdy się do niego zaprzęga, — zwłaszcza, gdy tym wozem jest rydwan Francyi i Napoleona. Godzi się niezawodnie, nawet obowiązkiem jest Polaka, głos wśród obcych zabierać i w przedmiotach ogólnej polityki, ale tylko wtenczas, gdy ich związek z własną, ojczystą, może i chce wykazać sprawą, gdy w szrankach stanąć może ze swym narodowym znakiem i godłem, ale nie jako *czarny rycerz*, w czarnym fraku kosmopolity. Widoczne ubieganie się za taką kosmopolityczną przyzwoitością, najbardziej nas, wyznajemy, zraziło i boleśnie dotknęło w artykule p. Raczyńskiego. Raz tylko jeden, nieśmiało, prawiebyśmy rzekli wstydliwie, potrafił o naszą sprawę i uczynił Niemce « odpowiedzialnemi za uciemnienie Polski i Węgier. » Czy tylko Niemce są odpowiedzialnemi za ciemnienie Polski, i czyż dla tego przemilczano tu o największym i najokrutniejszym z naszych wrogów, że skarżyć się na Rossyą, może nie jest teraz w pewnych sferach paryzkich oznaką dobrego tonu?... Nikt z nas nie oddaje większej sprawiedliwości szlachetnemu sercu, szerokiemu wykształceniu i humanitarnej filozofii szanownego autora; a wszakże czujemy się w obowiązku z całą szczerością mu przypomnieć, że jeśli głównem zadaniem adepta filozofii jest poznać siebie, to głównem zadaniem zwolennika humanizmu jest: być sobą — być Polakiem, gdy się jest Polski synem.

KRONIKA.

Kiedyśmy w zeszłym tygodniu mówili, że niektóre dzienniki zagraniczne o tyle tylko służą sprawie polskiej, o ile w tym swojego stronnictwa znajdują interes, nie przewidywaliśmy bynajmniej, że tak prędko nowym faktem uwaga nasza zostanie stwierdzoną. *Siecle* z d. 12 b. m. ogłosił obszerny artykuł o świętym dziele księdza Lescoeur. Wobec dokumentów w tej książce ogłoszonych, *Siecle* popieszcza oznajmić, że i drugą stronę wysłuchać należy, aby niesprawiedliwego nie wydać wyroku. Następnie dodaje, że choćby te wszystkie oskarżenia były prawdziwe, nie Rossyją za jej gwałty trzeba przede wszystkim obwiniać ale — samychże katolików. Bo któż, jeżeli nie katolicy, dał przykład nietolerancji religijnej; kto sprawił rzeź ś. Bartłomieja, kto utworzył inkwizycyę, i t. d. Dziś cierpią to, co innym zadawali, i ks. Lescoeur, jeżeli chciał być logiczny, nie przeciw Rossyi, ale przeciw katolikom najprzód się odezwać był powinien!... Tak rozumuje wspomniany dziennik w sprawie, która tak żywo i Polskę i Rossyją obchodzi. My jednę tylko nad jego bezstronnością zrobimy uwagę: *Le Nord* mógłby ten artykuł do słowne powtórzyć.

— Wskutek sporu wszczętego między jednym z sołtysów powiatu szremskiego a komisarzem okręgowym i landratem w przedmiocie języka, p. Bonin, naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, nie tylko wbrew traktatowi zaręczającym używanie języka narodowego, ale nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi postanowił d. 17 października « że skarżący obowiązany jest w swoim charakterze sołtysa, we wszystkich czynnościach służbowych *po niemiecku* korespondować, » dodając że inaczej karami będzie zmuszony do pełnienia swojej powinności. Znane zasady liberalne p. Bonina, bynajmniej mu nie przeszkadzają wstępować w ślady swojego poprzednika.

— Z powodu listu Cesarza austriackiego do ministra Goltuchowskiego w rzeczy nowego urzędzenia Uniwersytetu krakowskiego, *Czas* powiada, że zakład ten, który kiedyś tak chlubnie przewodniczył oświacie narodu i wydał ojczyźnie tyle zasłużonych mężów, powinien wejść w ściślejszy związek duchowy z krajem i przemienić napowrót swoją cechę instytucji państwa na cechę instytucji krajowej, bez czego nieodpowiednie nadziejom i potrzebom jakich kraj słusnie po nim wymagać będzie i nie potrafi zaspokoić go ludźmi usposobionymi do usług obywatelskich. To nowe, czyli właściwie, przywrócone tylko znaczenie Uniwersytetu rozstrzyga kwestya języka wykładowego, gdyż przedewszystkiem musi przestać być kolonią *zasilana nieprzerwanie obcą* umiejętnością i odzyskać swoją dawną rodzimą siłę, co zapłodniła kraj oświatą. W kilka dni później, gdy rząd austriacki zawezwał wstąpienie dla dania opinii względem urzędzenia tegoż Uniwersytetu, rektora Bartymowskiego i profesorów: Majera, Dietla, Stronńskiego i Fiericha, tenże dziennik ostrzeżę, że naród i Uniwersytet wymagać będą po nich otwartego i śmiałego wypowiedzenia czego Uniwersytet w kraju polskim potrzebuje, a czego kraj od Uniwersytetu swego oczekiwać ma prawo. « Znają oni, jeśli nie wszyscy, to niektórzy przynajmniej, przeszłość Uniwersytetu jagiellońskiego, jego na traktatach oparte prawa, jego materialne zasoby przyznane mu wielokrotnie, a wreszcie jego przeznaczenie nie tylko jako wysokiej szkoły mającej kształcić młodzież, lecz oraz jako instytucji krajowej, jako przewodnika i kierownika oświaty na szerokiej przestrzeni ziem polskich. »

— *Gazeta Warszawska* donosi, że ks. Wacław Sztulce, profesor Akademii w Pradze czeskiej, jeden z najczynniejszych czeskich literatów, mianowany został kanonikiem starostawnej kapituły ś. Piotra i Pawła na Wyszehradzie. Uczniowie jego na pożegnanie uczulić go stosownym śpiewem i postanowili wydać jego wizerunek. Ks. Sztulce nie tylko wybornie mówi ale i pisze naszym językiem i posiada w Czechach największy zbiór polskich książek. Jeszcze w r. 1837 przetłumaczył na język czeski Konrada Wallenroda. Pod względem pojęcia ducha i wiernego oddania myśli naszego wieszca, przykład ten jest dziełem mistrzowskim. »

— « Osoby dobrze świadome biegu rosyjskich rzeczy zapewnijają, pisze *Dziennik Poznański*, że dnia 25 października, czyli wedle europejskiej rachuby, dnia 6 listopada r. b. ma być w Petersburgu urzędowie ogłoszona, od lat wielu gotowana ustawa o usamowolnieniu włościan. Komitet redakcyjny, ukończywszy przed kilkoma miesiącami prace swoje, przekazał nieprzebrane stopy akt, projektów, tablic statystycznych, map, raportów i tym podobnych materiałów, z całego obszaru cesarstwa posługanych, komitetowi centralnemu do ostatecznej decyzji. Komitet centralny miał oświadczyć, że mu niepodobna tak powikłanej kwestyi i tak rozległych materiałów obrobić w ciągu bieżącego jeszcze roku; ale Cesarz miał nakazać, że chce ażeby ustawa, bądź co bądź, jeszcze tej jesieni, i to niepóźniej, jak dnia 25 października (v. s.), ogłoszona została, i że żadnych wymówek ani przedstawień w tej mierze nie przyjmuje. Tak tedy zaczęto już drukować ową ustawę. Obiecuje ona podobno być ciekawą próbką niejasności prawodawczej i tradycjonalnej rosyjskiej dwuznaczności delickiej,

która pozwala tłumaczyć każde prawo i tak i owak, wedle potrzeby, upodobania, zapłaty i różnych innych okoliczności. Członkowie Komitetu redakcyjnego nie umieją nawet dokładnie powiedzieć, jaka naczelną zasadą ostatecznie w Komitecie centralnym, a więc i w drukującej się ustawie, górę wzięła. Wiadomo tylko, że cesarstwo jest tam podzielone na kilka stref; dla każdej strefy odmienne będą postanowienia. Sam text ustawy będzie obejmował dwadzieścia pięć arkuszy druku! Cesarz kazał odbijać ustawę w 300,000 egzemplarzach, przeciwko czemu liberalizujący dowcipnie rosyjscy zarzucają, że niepotrzebny koszt, bo niemasz w całej Rossyi tylu ludzi coby czytać umieli. Jakkolwiek bądź, ogłoszenie ustawy włościańskiej może a nawet musi być początkiem okresu wewnętrznego przesilenia, który nie tylko dla Rossyi do najważniejszych i w następstwa najplodniejszych liczyć się będzie, ale także na stosunki i dzieje Polski nieobrachowanego wywrzeć oddziaływanie nie omieszka. »

— Dnia 4 b. m. nastąpiło otwarcie kolei żelaznej z Przeworska do Przemyśla. Przy tej sposobności *Czas* upomina dyrekcya tego ważnego dla kraju przedsięwzięcia, że większą część posad biurowych i technicznych obsadzono Niemcami, zupełnie nieznanymi języka polskiego a cała manipulacja od góry do dołu jest niemiecka, i wszystkie miejsca od kasjera do tragarza zavalone są cudzoziemcami. « Jadąc koleją galicyjską, powiada, rzadko się można spotkać z urzędnikiem coby umiał po polsku. Wszystkie znaki, hasła, wszystkie zlecenia dawane podróżującym, wyrażane są po niemiecku; bilety nawet są w języku niemieckim, jakby kolęj ta nie polski kraj przyczynała, jak gdyby przeznaczoną była dla małej liczby podróżujących Niemców. »

— Korespondent z Warszawy do pisma « *Nasz Czas* » wychodzącego w Moskwie, podaje wiadomość, iż w Resursie kupieckiej warszawskiej, za karty i stoliki do kart zbiera się rocznie 100,000 złotych polskich.

ZMARLI.

Zmarł w zeszłym miesiącu w Wiesbaden, Stanisław PONIŃSKI, urodził się w dawnym województwie krakowskim. W młodym jeszcze wieku, zawód sobie wojskowy obrawszy, do szkoły podchorążych wstąpił. Ścisłą przyjaźnią związany z głównymi twórcami powstania listopadowego, sam w przygotowaniach do niej czynny brał udział, i pamiętnej nocy 29 należał do nielicznego zastępu tej bohaterkiej młodzieży, co się na Belweder rzuciła. Ciężka rana, króć zaraz na początku wojny odebrał, nie pozwoliła mu służyć w szeregach, przez dalszy ciąg kampanii. Od r. 1831 przemieszczał już to w Anglii, już we Francyi. Emigracyjne działania i patriotyczne przedsięwzięcia znajdowały w nim gorliwego i zawsze pomocnego pracownika. W r. 1848 przybył w Poznańskie; w trudnych owczesnych wypadkach odznaczał się poświęceniem i zapalem młodzieńczym; czyste i piękne po sobie zostawił wspomnienie u wszystkich niedłwie obywateli Wielkopolski, a u współtowarzyszy broni umiał sobie zrobić na miłość i szacunek. Do końca życia, rzeczy publicznej pomagał i wedle sił służył; członkowie Rady Szkoły batyniolskiej tracą w nim gorliwego i światłego kolegę. Wyższe zdolności wojskowe i wykształcenie przy zaletach charakteru niezwykłych a wszystkim niemal na tułactwie znanych, są powodem, że śmierć Stanisława Ponińskiego, tak dotkliwa dla jego przyjaciół, jest zarazem nieposlednią dla całej Emigracyi stratą.

— Jenerał brygady Stanisław GAWROŃSKI, były dowódca pierwszej dywizyi kawalerji, opatrzony świętymi sakramentami, dnia 31 października 1860 r., życie zakończył w Paryżu. Urodził się w Podolu dnia 1. listopada 1784. Był najmłodszym członkiem licznzej, zamężnej, szlacheckiej rodziny; od dzieciństwa przyjaźnił się z Trzecińskim Augustynem, Józefem Dwernickim, i t. p. którzy w okolicy swojej ducha polskiego krzewili, a następnie na polu walki wystąpili. Starszy brat Stanisława, Wincenty Gawroński, chlubną śmierć poniósł w legionach, a Izydora Sachnowskiego, rodzonnego siostrzeńca Gawrońskiego, pod Ostrołęką bohaterką poległego śmiercią, wielu z nas jeszcze pamięta. W takim kole wychowany Stanisław, na odgłos działy z pod Austerlitz i Jeny, dosiadł konia i ukraińskim obyczajem podążył do Warszawy. Zastał już tam Francuzów, i wszedł zaraz do nowo formującego się pułku 6 ułanów Księstwa Warszawskiego, jako prosty żołnierz.

Zaledwie przywdział mundur, zaraz skwapliwie zajął się własną militarną instrucyją. Biorąc udział we wszystkich bitwach owczesnych, odznaczywszy się pod Sandomierzem, Gawroński nie zapomniał o regulaminie. R. 1809 został oficerem krzyża wojskowego polskiego. Powiększenie armji Księstwa Warszawskiego otworzyło mu pole do nowych ważniejszych jeszcze usług. Formowano nowe pułki, Toliński, stary żołnierz pruski, miał sobie powierzone utworzenie 13 pułku huzarów. Doświadczona oko dowódcy dostrzegło w młodym Podolaku zdolnego oficera. Gawroński został mianowany adju-

tantem pułkowym, to jest, prawą ręką dowódcy, najczynniejszą indywidualnością. Współcześni opowiadają, że 13 pułk huzarów był pułkiem wzorowym. Toliński do śmierci zachował przyjaźń i szacunek dla Gawrońskiego, i przedstawiał go zawsze jako doskonałego oficera kawalerii. R. 1812, w pamiętnej bitwie pod Czerybowem, Gawroński został ciężko ranny; kontuzyja odjęła mu władzę nóg i rąk, a w takim stanie, jakim cudem przeżył Berezynę i dostał się do Warszawy, sam zaledwie przytomny, opowiedzieć nie umiał: przywiózł go przywiązany sługa, wózkami jednokonnym, poczem Gawroński półtora roku leżał chory w lazarecie ujazdowskim jako jeńiec Moskali. Tymczasem książę Poniatowski w Dreźnie na podanej sobie liście do nagród, nie widząc Gawrońskiego, dopisał własną ręką imię jego i krzyżem kawalerskim ozdobił.

W roku 1815, wszedł Gawroński do formującego się wojska polskiego jako kapitan 2 pułku ułanów. Aczkolwiek w natężonym zdrowiu, był jednak czynnym i użytecznym w organizacji armii Królestwa. Mianowany w 1816 r. majorem, postąpił w 1823 r. na podpułkownika. Szanowany i ceniony przez starszych, kochany od równych i podwładnych, Gawroński umiał pogodzić obowiązki z uczuciami, ściśłą karność osłodził uprzejmym obejściem. Przyjaźń z Lukasińskim i wtajemniczenie do sekretnej stowarzyszenia, o mało go nie pchnęły na inną drogę poświęceń i ofiar. Zasłoniła go spartańska cnota Lukasińskiego, który zniósł tortury a współników nie wydał. He razy Gawroński wspominał Lukasińskiego, tyle razy miał łzę w oku.

Powstanie Listopadowe otworzyło mu pole do większych usług. Konstanty Zamoyski, najstarszy syn oryndata, listem pisany do Dyktatora, 10 grudnia, ofiarował własnym kosztem pułk kawalerii wystawić. Sam zaciągnął się jako żołnierz; a trzech bracia jego, z których dwaj już byli oficerami, równie w pułku tym miejsce zajęli. Ale Dyktator, jak wiadomo, niechętnie patrzył na nowe formacje; w przypuszczeniu ostatecznego zerwania układów, które mi się przez parę miesięcy ludzi, chciał dla honoru tylko jedną walną a rozpaczną wydać bitwę. Do nój chciał mieć nieliczne ale same stare wyborowe pułki. Głośno mawiał: czem większa będzie liczba nasza, tem większa stosunkowo ilość dla honoru legnąć będzie musiła. Do nowych przeto, gorliwością obywateli formowanych pułków, stare nie miały dostarczać ani ludzi wyrobionych, ani oficerów na kadry. Zamoyski siłami naleganiem wyniósł na Dyktatorze, że pułk ich imienia, przeciwnie, wszystkich oficerów z awansem o jeden stopień z dawnego wojska dostał. Utworzony na wzór regularnych pułków, otrzymał numer porządkowy piąty. Skoro ta zasada przeprowadzona została, Gawroński, na przedstawienie fundatorów, z podpułkownika mianowany został w dniu 24 grudnia 1830 r. pułkownikiem, dowodząc 5^o ułanów. Ale zastał przygotowane siodła, uzbrojenia i parę set koni, mógł więc już 17 lutego wyprowadzić na linię bojową trzy kompletne szwadrony, które 25 lutego wykonały szarżę na kirysierów ks. Alberta, z równą dzielnością i precyzją, jak drugi i trzeci pułk ułanów. W kwietniu pod Kullewem, dzielność żołnierzy i ich przywiązanie do dowódcy miały sposobność pokazania się. Napadnięty przez kozaków atamańskich, w przewyższającej sile atakujących, dowódca na czele jednego szwadronu odparł pierwsze natarcie; ale małe konia ubitego, porwany został przez dwóch kozaków spiesząc z nim uchodzących. Widząc, że im dwa nadchodzące szwadrony zdobyć odbiorą, kozak w pędzie przyłożył pistolet do czoła Gawrońskiego i wystrzelił, ale go tylko ranil lekko. Jednocześnie pięciu ułanów ooczyło i uratowało dowódcę.

Po bitwie ostrołęckiej, Gawroński mianowany generałem brygady, zdał pułk piąty godnemu sobie następcy, pułkownikowi Kruszewskiemu. Założył się pułku, na pamiętkę wdzięczności, piękna mu szpadę ofiarowali.

Do ostatnich chwil toczącej się walki, wytrwał Gawroński z jednakiem dla ojczyzny poświęceniem, zachował młodzieńczy zapał, który był cechą jego wyjątkowej organizacji. Gawroński fizycznie tylko starzał się, moralnie był zawsze czerstwym i rzeźkim. Jeszcze w kraju, widząc chyłą się do upadku sprawę, niektórym przyjaciółom zwierzył się, że do ujarzmionej ojczyzny nigdy nie powróci. Nie wyszedł Gawroński na tułactwo z tym zapalem, z tą nadzieją, która nas prawie wszystkich wówczas ożywiała. « Ciężkie prace, zawody, gorzki chleb, czekają nas na wychodźstwie — mówił do tych, którzy po radę zgłaszali się do niego. Niech się każdy z własnymi obrachuje siłami. Kto wiele znieść może, niech idzie; kto słabszy, niech wraca. Bo, zaprawdę nie dla rozkoszy i swobody, ale dla protestacyi wychodzimy z kraju. Może niejeden z nas, może wszyscy kości na obcej ziemi złożymy, nim skutki zbawienne krok nasz wywoła. Przez trzydzieści lat emigracyjnego życia, Gawroński każdą godzinę nacechował pielegnowaniem myśli, która go z kraju wydalila. Czuwać nad zacnością imienia polskiego, wspierać i rozkrzewiać na obcej ziemi instytucje narodowe, służyć rodakom, towarzyszom, było jego najulubieńszem zajęciem. Jako prezes Komisji fundusów emigracyjnych, powagę, zacnością osobistą i rozgałęzionymi wpływami, wyniósł do

stopnia instytucji to początkowo braterskie tylko stowarzyszenie. Gawroński, sam nieraz w potrzebie, nigdy żadnej ofiary, nawet pożyćki, pomimo usilnych prób przyjaciół nie przyjął.

W przyjaźni Gawroński był nieocenionym. Kogo kochał, ten mógł być pewnym jego serca w każdym przypadku. Kiedy wstrząśnienia polityczne, przedłużając pasmo poświęceń, po nowych zawodach, nadeszły do wychodźstwa reprezentantów nowych generacyi, Gawroński pokochał ten zastęp odżywiający tułactwo i uważał go jako dalszy ciąg protestacyi. Instytucje emigracyjne i dawni przyjaciele, dawni towarzysze broni i młodzi przybyli na emigracyę, wszyscy objęci zostali myślą i uczuciem schodzącego ze świata żołnierza, dowódcy, wszystkich jakby w jednym pożegnaniu uścisku. Zasnął w Bogu na rękach przyjaciół, który go do ostatniej chwili nie odstąpił. Nie konał, nie cierpiał, ale zgasł. Zwłoki jego na cmentarzu *Pere-la-Chaise*, d. 2 listopada złożone zostały w grobie, obok generała Kazimierza Skarżyńskiego, którego był przyjacielem i ostatniej woli wykonatorem. Za trumna postępowali liczni emigranci i prawie wszyscy rodacy z kraju do Paryża czasowo przybyli, Eskortę honorową składały dwie kompanie piechoty francuskiej i uczniowie Szkoły batyniolskiej.

— Książę Eustachy SAPIEHA, którego w dniu 8 listopada polska emigracya w Paryżu, z powszechnym żalem, na cmentarzu Montmartre pochowała, miał lat 64. Syn Franciszka księcia Sapiehy i Potockiej, córki Szczęsnego, oddany przez ojca młodo do gwardyi petersburskiej, był w tem jedną z ofiar dumy niektórych magnatów polskich, którzy synów nie chcąc oddać do polskiego wówczas wojska dlatego, że nim komenderował na pół dziki wielki książę Konstanty, woleli dzieci swoje umieszczać pod okiem niby więcej cywilizowanego Alexandra, nie dając się powstrzymać potrzebnym ku temu warunkiem przywdziania moskiewskiego mundurku. Zaledwo jednak książę Eustachy doszedł do pełnoletności, opuścił służbę i z rządem wszelkich unikał stosunków. Upodobawszy sobie Anglię, lat kilka w niej przeżył i pannę Patten pojął za żonę. Wkrótce zostawszy wdowcem, bez dzieci, znacznego po żonie z prawa nabi przypadającego majątku zrzekł się na rodzinę żony. Nie mógł znieść pozorów nawet, że biorąc cudzoziemkę, mógł mieć na myśli jej majątek więcej jak jej osobę. Czyn ten, jak życie jego, były z tych, co aczkolwiek bez odgłosu na politycznym polu, przyczyniają się nie mało do przynawanej powszechnie narodowi polskiemu jakiejś wyjątkowej szlachetności i godności postępowania. Powstanie listopadowe zaskoczyło go za granicą już w posiadaniu, po śmierci ojca, wielkiego na Litwie majątku, zamków, pałaców, a co lepsza, niemałego z dziada i pradziada między obywatelstwem i szlachtą litewską odziedziczonego wzięcia. Na odgłos powstania, jak niejeden wówczas niestety z panów polskich, nie pospieszył w okolice, gdzie urok i znaczenie jego same w sobie dla sprawy krajowej stać się mogły potęgą; stawiał się jak skromny ochotnik w Warszawie, gdzie tyle tylko mógł znaczyć, ile miał zdolności na żołnierza. Na emigracyi, najprzód przesiedlał lat kilka w Dreźnie, a że osobiste zdawał się być mało względem Rossyi skompromitowanym, że w ogólności do polityki nie okazywał żadnej skłonności, niemało potrzeba mu było hartu i szlachetnej dumy, by się oprócz natarczywym usiłowaniam, przekładającym, że mu obowiązkiem nakazuje nie szczędzić niczego, poniżania nawet, byle od konfiskaty uratować majątek. Daremne były usiłowania; a wkrótce też nie brakło dowodów chęciwości Mikołaja do majątków polskich, której żadne względy, ani wstyd nawet, powściągnąć nie zdołały. Chęciwość ta na szacowne, zawołane zbiory dereczyńskiego Sapiehów pałacu, wystawiła Mikołaja na śmieszność. Miejscowy gubernator, czy chciał część tych ruchomości dla samego księcia, czy dla siebie ukryć, przedstawiał, że ich przewozić do Petersburga nie warto i obudził tem podejrzliwość Mikołaja, który przysłał surowy rozkaz i własnego adjutanta, ażeby wszystkie bez wyjątku po księciu Sapieże ruchomości spakować i przywieźć. Przywiezione sprzęty chciał sam przy rozpakowaniu oglądać. A że sływał Dereczyn z arecydział pięknej sztuki, do przeglądu tego wybrał się z cesarzową. Traf zrządzil, że przy odbijaniu pak, nie posągi, obrazy lub zbroje, ale proste, najpośledniejsze naczynia kuchenne i inne księcia domowe sprzęty, najjaśniejsze cesarstwo z niemałym upokorzeniem, oglądać musiel.

Roku 1840, w Paryżu, pojął drugą żonę, Rozalię, córkę byłego ministra spraw wewnętrznych, hr. Mostowskiego. Odłąd mieszkanie jego, w Paryżu i pod Paryżem, stało się domem wyłącznie polskim i polską odznaczającym się gościnnością. Dom to był cichy, przyjaciółom otwarty, jak całe życie jego, zacnością i powagą. a w ciągu ciężkiej choroby pobożnością nacechowane.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIK

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon,